

Powoli się do tego przyzwyczajał. Musiał. Nie miał wyboru. Staruszka założyła mu znienawidzoną obrożę i przypięła smycz. Była już grubo po siedemdziesiątce i miała ze dwadzieścia kilo nadwagi. W drżących, pokrytych wątrobianymi plamami dłoniach trzymała kaganiec. Dlaczego to robiła? Czy nigdy nie zastanawiała się jakie to nieprzyjemne? A gdyby jej ktoś takie coś założył - ciekawe jakby wtedy śpiewała? Odwrócił się. Na czym polega ta gra? Po co te przebieranki? Niestety, jak mus to mus, czego się nie robi będąc na czyimś utrzymaniu. Czasami trzeba znosić fanaberie starszej pani, w końcu gdyby nie ona byłby teraz tak samo wychudzony jak ci co tam zostali. Zamiast miłego sadelka przez skórę prześwitywałyby klawiatura żeber. Czuł, że ona zaczyna się złościć. Musiał dla zasady choć trochę okazać jak bardzo mu się to wszystko nie podoba.

- Franciszku! Franciszku odwróć się natychmiast! - Rozedrgany, piskliwy głosik, któremu usiłowała nadać władczy ton, brzmiał przekomicznie. - Franciszku słyszysz mnie? Niedobry ty!

Masz szczęście, że takie dobre żarcie serwujesz - pomyślał - inaczej bym tego nie zniósł. Odwrócił się karnie, aby nie oberwać smyczą po tyłku. Kilka razy, gdy przeciągnął strunę drocząc się ze starą, dostał lanie. Bolało. Nieprzyjemne urozmaicenie codziennej rutyny. Nachyliła się by przypiąć mu to narzędzie tortur. Twarz poczerwieniała ze złości, pokrywała się drobnymi zmarszczkami i kropelki potu. Zaczęła posapywać z wysiłku. Czy jej to naprawdę sprawia przyjemność? Poczł bardzo nieprzyjemny zapach - trochę czosnku, odrobina cebuli i woń najgorsza: odór niestrawności wprost z trzewi. Ziajała tym smrodem okrutnie, a on nie mógł się odwrócić; tym razem na pewno by oberwał. Był tego pewien. Mógł jedynie zaczerpnąć zapas powietrza i starać się to jakoś przetrwać. Wszystko byłoby dobrze, gdyby nie te trzęsące się nieporadne ręce. Niestety, zapinanie zatrzasków zawsze trwało zbyt długo. Jak tak dalej pójdzie to zostanie mistrzem świata w dyscyplinie: wstrzymywanie oddechu. Najgorsze jest to, że nawet mistrz kiedyś musi dać za wygraną w pojedynku z matką naturą. Czuł, że już mu się trochę kręci w głowie. Słyszał łomotanie serca. Tymczasem babka ślamazarnie mocowała się z zapięciem, a końca tych zmagani nie było widać.

Wiosna w pełni. Słoneczko przyjemnie przygrzewało. Ptaki wesoło ćwierkały, zalecając się do siebie melodyjnymi trelami. W powietrzu unosił się delikatny zapach świeżo skoszonej trawy. Musiał to teraz zrobić. Zbyt długo czekał na tą chwilę. Przykucnął.

- Franciszku! Nie na chodniku! - Krzyczała ciemieżyczka. - Marsz na trawnik!

O matko nawet się wykakać jak człowiek w spokoju nie można - pomyślał rozdrażniony pies i ruszył szukać lepszego (według jej kryteriów) miejsca. A przecież tyle wycierpiał. Od szóstej rano, przez trzy i pół godziny drapał w drzwi próbując zasygnalizować, że już czas. Codziennie to samo. Upokarzające skomlenie pod drzwiami. Nie miał odwagi, by narobić demonstracyjnie na dywan, choć często miał na to ochotę. Wiedział dobrze, czym by się ten wybryk skończył. Smycz! Ból! Czasami miał wrażenie, że zwariuje. Nie dość, że wymyśliła tak koszmarnie imię jak dla rottweilera, to jeszcze te smycze, obroże, kagańce! Na dodatek gdy tylko szykował się do załotów i był o krok od przydybania wystrzałowej samiczki, zawsze krzyczała..."do nogi" i zabierała go do domu. Nawet nie mógł w spokoju załatwić podstawowych potrzeb fizjologicznych, bo już zaczynała zrzędzić. Bo coś się nie podobało! Ech co za los...

Gdyby nie pyszne żarcie, nie wytrzymałby tego kierunku. Cena była wysoka, jednakże frykasy, które dostawał, były pierwsza klasa. Codziennie świeżutkie mięsko. Przepyszne, delikatne psie chrupki. Mmmm pazurki lizać!

Gdy był smarkaczem i mieszkał w schronisku, głodował. Dostawał odpadki i to i tak raz na dwa, trzy dni. Musiał walczyć o co lepsze kąski. Chętnych do wyżerki było wielu. Zimą, całe dni spędzał skulony, bez ruchu. Każde poruszenie było koszmarem dla zziębniętego psa - powodowało, że jeszcze dotkliwiej

odczuwał chłód. Jesień wcale nie lepsza; zawieruchy i deszcze. Mokra sierść brrr! Tak, musiał to uczciwie przyznać - u starej nie było najgorzej.

Z każdym miesiącem, wspomnienia powoli się zacierały. Z dnia na dzień coraz mocniej doskwierały mu niedostatki i upokorzenia, których doświadczał.

- Ciężkie czasy do nas przyszły Franciszku. - Westchnęła zrezygnowana. - Mamy kryzys. Brakuje pieniędzy. Pewnie tego nie zrozumiesz, ale moja emerytura jest już zbyt mała, bym mogła cię karmić tak dobrze jak do tej pory. Już mnie nie stać kochanieńki.

Mniej więcej zrozumiał co jest grane. Ton głosu, zatroskana mina i nakładająca się na to wszystko, zwyczajowa pora karmienia przesiąkniętym krwią, świeżutkim mięskiem, spowodowały, że domyślił się czego będą dotyczyły złe wiadomości. Chodziło o jego ukochane frykasy. Spojrzał pytającym wzrokiem. Staruszka sięgnęła do lodówki i wysypała coś grzechoczącego do Franciszkowej miski. Mięso takiego odgłosu zdecydowanie nie wydaje. Zapach też jakiś taki nie bardzo. Postawiła psią ucztę na podłodze. Spojrzał. O zgrozo! Czy ona kpi? Nasypała garstkę poobgryzanych kurzych kostek! To coś ma być obiadem? Ach więc postanowiła mu zacisnąć pasa. Pewnie chce sprawdzić jak daleko może się jeszcze posunąć w sztuce upokarzania? Co za cholerna sadystka!

Wiedziała, że sprawia mu zawód, lecz już dłużej nie mogła tego ciągnąć. Do tej pory, coraz częściej sama sobie odmawiała wielu rzeczy, aby czworonożny pupilek miał jak najlepsze warunki. Starła się. Często obchodziła kilka różnych sklepów i porównywała ceny, aby jak najwięcej zaoszczędzić; dla Franciszka. Niestety, ostatnie podwyżki przekreśliły te wszystkie wysiłki. Teraz, by dotrzeć do pierwszego, muszą oboje skromnie żyć.

Patrzyła na ukochanego psiaczka. Psiaczek odwzajemniał spojrzenie. Skoczył. Przewrócił ją na ziemię. Zdecydowanym kłapinięciem szczęk rozszarpał gardło. Z tętnic trysnęła krew. Świeżutkie gorące mięsko...

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Krzysztof T Dabrowski, dodano 15.02.2007 08:40

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.